

# Poseł PiS głosował w Sejmie po wygaśnięciu mandatu

26 lipca 2018

Mimo że 5 czerwca został mianowany przez Andrzeja Dudę ambasadorem Polski w Rzymie. Z chwilą mianowania jego mandat poselski powinien wygasnąć. Mimo to Konrad Głębocki oddał głos na posiedzeniach Sejmu jeszcze 175 razy.

Konrad Zygmunt Głębocki wziął udział w trzech turach głosowań podczas posiedzeń parlamentu: 6,7 oraz 15 czerwca. W sumie 175 razy od tego czasu podniósł rękę i nacisnął przycisk. Zagłosował między innymi za oddaleniem wotum nieufności wobec Elżbiety Rafalskiej oraz Beaty Szydło. Sęk w tym, że od 5 czerwca formalnie nie był już posłem.

Polskie prawo działa tak, że ambasador nie może łączyć tej funkcji z zasiadaniem w poselskich ławach. „Z dniem mianowania lub powołania” jego mandat wygasa. W związku z tym Marszałek Sejmu powinien „niezwłocznie” (czyli zwykle w ciągu kilku dni) ogłosić, jaki jest stan faktyczny i potwierdzić wygaśnięcie. Tymczasem w przypadku Marka Kuchcińskiego „niezwłocznie” zostało zinterpretowane jako prawie miesiąc. Zajęło mu to dokładnie 27 dni. Marszałek z PiS ogłosił wygaśnięcie mandatu posła Głębockiego (żeby nie było: „z dniem 5 czerwca”) dopiero 2 lipca. W tym czasie jednak PiS dostało dodatkowe głosy w swoich sprawach od osoby nieuprawnionej.

Sprawę nagłośnił administrator facebookowego profilu „Ceiling Sejm”, podpisujący się jako Kot Sejmowy. „Kot” napisał tak:

„Od początku tej kadencji Sejmu wygasły mandaty 15 posłów” – pisze autor notki. „Zwykle działa to bardzo prosto: zachodzi okoliczność, która według przepisów powoduje wygaśnięcie mandatu, a najdalej dzień-dwa potem Marszałek Sejmu wydaje postanowienie. (...) Jak to się stało, że poseł-nieposeł Głębocki dzień później przewodniczył obradom Komisji ds. Unii

Europejskiej? Jak to się stało, że poseł-nieposeł Głębocki uczestniczył w głosowaniach jeszcze 6, 7 i 15 czerwca?”.

Jednocześnie jednak nie miał pewności, czy poseł PiS rzeczywiście złamał procedury. Istnieje bowiem jeszcze jedna przesłanka: mianowanie na ambasadora, aby było ważne, wymaga podpisu (tzw. kontrasygnaty) zarówno mianującego prezydenta, jak i premiera. Autor strony nie wiedział, czy w dniach, kiedy Głębocki głosował, Mateusz Morawiecki podpisał już dokument, czy jeszcze nie. Powstała prawnicza zagwozdka.

Autor uczciwie przyznał, że nie ma pełnej wiedzy na ten temat: „Można chyba przyjąć, że od momentu udzielenia takiej kontrasygnaty poseł traci prawo sprawowania mandatu, bo od tego momentu mam ważny akt powołania, a wcześniej jego skuteczność jest „zawieszona” w oczekiwaniu na kontrasygnatę. Jeśli zatem kontrasygnaty udzielono po 15 czerwca, to z perspektywy udziału powoływanej osoby w pracach Sejmu problemu chyba nie ma. Gorzej, jeśli była wcześniej, czego niestety Kot ustalić nie może”.

Ale problem ten szybko rozwiązał inny internauta- autor bloga Konstytucyjny.pl, doktorant prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Jagiellońskim, Maciej Pach.

Prawnik wysłał w tej sprawie zapytanie do Kancelarii Premiera i uzyskał odpowiedź jednoznacznie potwierdzającą, że PiS złamało tu przepisy. Zastosowano bowiem popularną w takich przypadkach praktykę tzw. kontrasygnaty uprzedniej tzn. premier podpisał akt mianowania niejako „in blanco”, już 1 czerwca. A więc cztery dni później, kiedy Duda oficjalnie mianował Głębockiego, wszelkie formalności były dopełnione, mandat powinien natychmiast wygasnąć.

„Nasuwają się więc następujące pytania. Dlaczego Markowi Kuchcińskiemu tak wiele czasu zajęło wydanie standardowego postanowienia? Dlaczego dopuścił do udziału w głosowaniach posła, którego mandat wygasł? Jakie skutki dla ważności 175

głosowań, w tym dotyczących uchwalenia ustaw lub podjęcia uchwał, wywołuje uczestnictwo osoby nieuprawnionej?” – podsumowuje Pach na swoim blogu.

A internet ochrzcił Konrada Głębockiego „posłem Schrödingera”.

Autorstwo: Tomasz Dudek

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)